

W sprawie Machajskiego

Stefan Żeromski

1911

W sprawie aresztowanego w Zakopanem Jana Waclawa Machajskiego nie zabierałem głosu publicznie, aczkolwiek powoływano się na mnie w różnych o tym wypadku enuncjacjach i aczkolwiek cały szereg dawnych kolegów aresztowanego, biegunowo różne stanowiska życiowe i ideowe zajmujących, zwracał się do mnie listownie z żądaniem wystąpienia w jego obronie. Uważałem, że sprawa sama wyjaśni się natychmiast za pośrednictwem dochodzenia sądowego, że niewinność Machajskiego co do zarzucanych mu przestępstw ukaże się dobitnie i niewątpliwie bez tej postronnej pomocy, uwłaczającej mu tak czy inaczej, gdy się w długich dziennikarskich artykułach i zaświadczeniach publicznych udowadnia, że on nie jest „bandytą”.

Wobec tego jednak, że sprawa ta nie uległa w sądzie wyświetleń, gdyż, jak to z pism wiadomo, Machajski po przeprowadzeniu rozprawy w Nowym Targu (oskarżony o fałszywy meldunek i legitymowanie cudzym paszportem) ma być jednak na żądanie prokuratury w Nowym Sączu zatrzymany w więzieniach dla przeprowadzenia rokowań o wydanie go rządowi rosyjskiemu – zmuszony jestem zabrać głos w celu rzucenia, jak sądzę, zupełnie pewnego światła na postać oskarżonego. Wyznaję, że czynię to z głęboką przykrością, gdyż muszę wynosić z ukrycia i rozwijać przed publicznością wewnętrzne życie i sprawy osobiste stosunku, które na zawsze powinny były pozostać nikomu nieznanymi.

Jana Waclawa Machajskiego znam niemal od dzieciństwa. Przez całe lata szkolne siedziałem z nim na jednej ławce, później w ciągu wielu lat mieszkałem z nim w jednej izbie studenckiej. Łączyła nas zawsze najściślejsza przyjaźń. Był to w szkołach złoty uczeń, prymus, medalista, niezwykła i wszechstronna zdolność, umysł lotny i badawczy, a nadto dusza czysta, ofiarna, prawa, charakter niezłomny i żelazna wola. Już w dzieciństwie i młodości cechował go nieokiełznany fanatyzm. Początkowo było to uwielbienie dla poezji Słowackiego, dla sztuki, później fanatyzm materialistyczny, patriotyczny, społeczny... Gdy jako student podjął się wykładu historii porobiorowej dla robotników, to czynił to w sposób niebywały: przynosił na wykłady plany bitew pod Grochowem lub Iganiami złożone z pojedynczych tablic rysowanych nocami, z których układał wyborne obrazy tych zdarzeń wojennych, wielkości ściany tej izby, gdzie się wykład odbywał. Jeżeli wykładał geografję w stowarzyszeniu szwaczek, to również wykonywał własnymi sposobami mapy i wszelkie pomoce naukowe, znakomicie zastosowane do poziomu uczenia.

Machajski studiował w uniwersytecie warszawskim w ciągu dwu lat przyrodę, później przeszedł na medycynę i był już, zdaje się, na trzecim czy czwartym kursie, gdy zaszły w jego życiu zasadnicze zmiany. Od dzieciństwa niemal utrzymywał się sam z lekcji. Był niezrównanym korepetytorem, najlepszym i najsumienniejszym nauczycielem. To też w Warszawie zarabiał lekcjami kilkadziesiąt rubli miesięcznie, z których co najmniej połowę posyłał niezamożnej matce. Wszyscy koledzy pamiętamy z tych czasów tego entuzjastę w wytartym szyneli i zdeptanych butach, jak z błyskawiczną szybkością oraz „rozwianym włosom” przebiega z końca w koniec miasto Warszawę, dążąc na swe wiekuiste lekcje. Z tego to właśnie czasu pochodzi jakiś pierwszy szkic, ołówkiem pisany jego ręką: *Statut stronnictwa narodo-demokratycznego*, który niedawno w starych swych papierach znalazłem. W roku 1891, opuściwszy na czas pewien Warszawę i wspólne z Machajskim mieszkanie, powziąłem na wsi wiadomość, że został on aresztowany w Krakowie i że ma tam wytoczo-

ny proces o przenoszenie przez granicę zabronionej literatury. Ową zabronioną literaturą była proklamacja patriotyczna, wzywająca do święcenia w Warszawie rocznicy Trzeciego Maja. Machajski prznosił na sobie wszystkie egzemplarze owej proklamacji. W okolicach komory [celnej] Baran był aresztowany przez żandarma austriackiego (!), w kajdanach odstawiony do Krakowa i tamże osadzony „pod telegrafem”. W następstwie swej zbrodni miał wytoczony proces, którego wyrokiem został wydany z granic Austrii. Jest to ta sama wina sprzed lat dwudziestu i ten sam wyrok, wskutek którego musiał się obecnie w Galicji ukrywać pod nazwiskiem Kiżły. Jest to ta sama wina i ten sam wyrok, który jest obecną przyczyną legitymowania się cudzym paszportem i oskarżenia o „fałszywy meldunek”, a zarazem i źródło kary, którą Machajski odsiada obecnie w Nowym Targu.

Wydany istotnie z granic Austrii, udał się do Szwajcarii i zamieszkał w Zurychu. Nie mając żadnych środków utrzymania i znikąd pomocy, został malarzem pokojowym. Odwiedzając go tam w roku następnym, zastałem w tej duszy, tak dobrze mi znanej, głębokie zmiany. Jakies tam „pod telegrafem” dosięgły go zbyt silne doświadczenia i wrażenia zbyt niezatarte. W jakiś czas po powrocie do kraju, dowiedziałem się, że Machajski siedzi w cytadeli warszawskiej. Aresztowany został na granicy Królestwa przez rosyjskiego żandarma w chwili, gdy z odezwą partii „Proletariat” zmierzał do kraju. Do winy przenoszenia zabronionej „literatury” dołączyła się tu inna – wina walki z owym żandarmem. Mam podejrzenie, że legenda o „zabiciu żandarma” ma swe źródło w owej walce z żandarmem w roku 1892. Kara za ową przegraną batalię na granicy kędyś w Augustowskiem była nie byle jaka: dwa lata więzienia śledczego w cytadeli, trzy lata więzienia karnego w kaźni „Kresty” w Petersburgu i siedem lat zesłania w Wilujsku, we wschodniej Syberii.

W tym okresie więzienia i zesłania miał czas namyśleć się nad sobą i światem. Życie zostało o tysiące wiorst. Samotność, zbiry i zesłańcy – to był jedyny świat. W owym to czasie J. W. Machajski wymyślił swój system społeczny. Około roku 1900 wydał w Wilujsku na hektografie odbitą broszurę pt. *Ewolucja socjal-demokracji*. Później, zdaje mi się, w Genewie, wyszły broszury rosyjskie, zamykające główne jego poglądy. System, o którym mowa, jest bezwzględna krytyką zarówno socjalizmu, jak anarchizmu. Ze szczególną zaciekleścią autor napada na klasę inteligencji, którą wyobraża sobie jako oddzielną warstwę społeczną, wrogą ludowi pracującemu – zarówno w postaci czynnika stojącego u szczytu władzy, jak w postaci czynnika ideowego, wciągającego lud czarny w odmęt interesów inteligentkich, wrogich zawsze interesowi proletariatu. Machajski jest w tych swoich pismach przeciwnikiem wszelkiego politycznego czy ekonomicznego terroru, przeciwnikiem wszelkiego rodzaju powstań politycznych i strajków, polityczne cele mających na oku, przeciwnikiem wreszcie parlamentaryzmu i walk parlamentarnych. Jedynym zadaniem, jakie sobie stawia, jest wywołanie ruchu mas, nieustający strajk masowy z żądaniami ekonomicznymi, z żądaniami jak najszerzej podejmowanych robót publicznych dla ludzi pozbawionych pracy.

Cały jego system, o ile go poznać mogłem z broszur drukowanych, jest abstrakcyjną koncepcją rzeczywistego życia, produktem więzienia i wygnania. Wychodzi z bezwzględnego założenia, jakim jest cierpienie ludzkie, buduje wieżę doskonałą z materiału dobrego i sprawdzonego, nie licząc się wcale z terenem, gdzie ją stawia. Neguje wartość geniuszu,

albo go nie docenia, a co gorsza, zupełnie nie zdaje sobie sprawy z potęgi ciemnoty. Wierzy ślepo, że nakarmiony lud sam urządzi swe życie zbiorowe w sposób doskonały, według tych idealnych wzorów, jakie widzą oczy marzyciela społecznego. Teoria Machajskiego, ujęta pojęciowo w swej istocie ze stanowiska skutków, jakie wcielona mogłaby wywołać, przejrzana w swym znaczeniu praktycznym przez ludzi, którzy żyją wśród samego życia, nie w więzieniach i na zesłaniu, i którzy obcowali nie tylko z teoriami socjologicznymi, lecz i z charakterami ludzkimi w ich nieskończonej różnorodności – musi być traktowana jako objaw jak gdyby jakiejś metafizyki społecznej. Wszystko w niej jest czyste i dobre, jak człowiek, który ją wymyślił, lecz dalekie od życia.

Teoria ta nie pozostała bez echa. Wywołała ferment w socjalizmie rosyjskim, podobno odbiła się i na naszym w Galicji.

Co do mnie, to, straciwszy Machajskiego z oczu w roku 1892 w Zurychu, spotkałem go dwukrotnie – pierwszy raz w roku 1907, gdy, po ponownym aresztowaniu w Irkucku i po ponownym zesłaniu, uciekł z Aleksandrowskiego więzienia i znalazł się w Genewie. W czasie dwukrotnych z nim rozmów dowiedziałem się szczerzej opinii o jego nowej roli herezjarchy społecznego. Dowiedziałem się tedy, że jego zwolennicy, z którymi osobiście nigdy się nie stykał, gdyż, zarabiając na życie w Genewie, jako zecer w drukarni, w kraju nie bywał – tylko w jednym jakowymś miejscu w Rosji istnieli jako organizacja, mająca zarząd i literaturę – w ciągu dwu lat rewolucyjnych. Organizacja ta nie wykonała żadnego zamachu terrorystycznego. Jak mnie wówczas upewnił, była to jedyna organizacja rewolucyjna, która nie posiadała „bojówki” i nie miała wcale żadnej broni. Ani na chwilę zadaniem tych „machajczyków” istotnych nie były napady bandyckie lub terror ekonomiczny. Jako dowód prawdy tego twierdzenia Machajskiego służy ten fakt, że żaden z jego zwolenników nie był osądzony przez sąd wojenny, a ci, którzy wpadli w ręce żandarmów, zesłani zostali na Sybir drogą administracyjną. W innych miejscach Rosji organizacji „machajczyków” nie było wcale. Na terenie Królestwa „machajizm” nie istniał, gdyż w języku polskim nie było zupełnie broszur ani druków wykładających te zasady. Dopiero w roku 1909 ukazały się jakieś dwie broszurki, których nie znam.

Lecz systemat Machajskiego zemścił się na nim samym w inny sposób. Bo oto ostatnimi czasy odpadki „bojówek” rozmaitych partii politycznych, działających na terenie Królestwa, wyrzutkowie, wybierki, uciekinierzy i zdrajcy, półbandyci i notoryczni rzeźmieszki, gromadząc się w jedno i z natury swego zawodu poszukując jakiejś nazwy, płaszczyka, znaku – trafili na system, krytykujący zaciekle te właśnie wszystkie partie, z których oni powychodzili, to jest na ów mistyczny „machajizm”. Ludzie, których za pomocą swego systematu zwalczał, których na oczy nie widział, których działalność potępiał, ogłosili się, czy zostali ogłoszeni, jako wyznawcy jego teorii. Co najgorsze, on sam uległ przez pomyłkę nie-szczęsną oskarżeniu o organizowanie tych band.

Że J. W. Machajski nie ma dziś nic wspólnego z jakąkolwiek akcją polityczną dzisiejszą – na to mam dowód w dwóch jego listach, które w roku ubiegłym otrzymałem. W obydwu prosił mnie o pomoc w wynalezieniu mu lekcji w Zakopanem, lecz zarazem przedstawiał istotne swe położenie. Całe życie spędził w izbach więziennych lub w takich samych, jak więzienne, izbach nędzarskich. Znękany niedostatkiem, ze starganymi nerwami, pod przy-

brany nazwiskiem – pragnął tylko zarabiać na życie. Nie mogę ogłosić tych listów, gdyż są zbyt osobiste, ale mogę zaręczyć, że stanowią niewątpliwy dowód, iż autor ich nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek polityką, działalnością społeczną i pragnie jedynie znaleźć w kraju kątek spokojny i kawałek chleba. Na żądanie, wyrażone w jednym z tych listów, z maja roku zeszłego, zwróciłem się do p. dr Dłuskiej z prośbą o jakieś zajęcie w sanatorium dla żony Kiżły (Machajskiego). Otrzymałem wkrótce odpowiedź, że takiego miejsca w sanatorium nie ma, ale również zapewnienie pośrednictwa w wyszukaniu zajęcia dla osoby, o której mowa. W drugim liście, pisany we wrześniu r. z., Machajski uskarżał się na jeszcze gorsze warunki materialne. Lecz nareszcie dostał lekcje, wyrobił sobie dobrą klientelę, wrócił do dawnego zajęcia swojej młodości. Zarabiał już około 300 koron miesięcznie, mógł tedy spłacić długi i pracować spokojnie. Ale wtedy właśnie przyszło nieszczęsne aresztowanie.

Dla mnie, który znam go od tak dawna i tak dobrze, Machajski jest jedną z najciekawszych postaci naszego życia. Jakakolwiek może być ocena jego teorii społecznych, niewątpliwą jest rzeczą, że on sam jest człowiekiem wysokiej wartości, mickiewiczowskim „człowiekiem cierpiącym, człowiekiem walczącym, człowiekiem wolnym w duchu”. Gdyby żył w średniowieczu, założyłby był zakon lub sektę religijną. Dziś założył sektę społeczną. Przez całe życie był anachoretą, wygnańcem, ulegał ciągłemu prześladowaniu, schodził coraz niżej do ludu, aż do ostatniej granicy. Jego teorie nie ulecą zapewne niedoli ziemskiej i nie nakarmią tłumów, jak tego pragnął, ale to pewna, że ich twórca czysty jest w swej myśli, w swej wierze i w swym życiu, że przez to życie przeszedł niesplamiony niczym, jak gronostaj.

Czy to jest możliwe, ażeby człowiek taki był wydalony z granic Galicji, wydany na nowo Rosji?

Słowo moje może nie mieć żadnego znaczenia, zaręczenie może nie mieć żadnego walu dla czynników miarodajnych, a jednak ośmielam się twierdzić publicznie, że jedynym wyjściem z tej przykrej sprawy byłoby wypuszczenie J. W. Machajskiego na wolność, przekreślenie jego dawnej winy z r. 1891 i udzielenie mu formalnego pozwolenia na pobyt w Zakopanem, gdzie znalazł dla siebie warunki pracy.

Stefan Żeromski

Paryż, 1 lutego 1911

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Stefan Żeromski
W sprawie Machajskiego
1911

skolektywizowany 8 lipca 2020 z <http://lewicowo.pl/w-sprawie-machajskiego/>
*Powyższy tekst przedrukujemy za Stefan Żeromski – „Elegie i inne pisma literackie i społeczne”,
wybór Waław Borowy, Wydawnictwo J. Morkowicza, Warszawa – Kraków 1928. Poprawiono
pisownię wedle obecnych reguł.*

pl.anarchistlibraries.net